

# PRAWDZIWOŚĆ CHRYSYANIZMU

Zasadniczym celem tego artykułu jest wykazanie, że dzieło Jezusa Chrystusa jest dziełem Bożym, że jest ono rzeczywiście takim, jakim je przedstawiają Ewangelie i cały Nowy Testament. Ponieważ zaś problem ten łączy się z problemem autentyczności Ewangelii oraz z problemem samej historyczności Chrystusa, a nawet obie te rzeczy zakłada - wypada więc również te problemy przynajmniej pokrótce tutaj omówić.

## EWANGELIE MÓWIĄ PRAWDĘ

Na początku wypada wyjaśnić samo pojęcie autentyczności Ewangelii. Otóż zawiera ono w sobie dwa aspekty. Z jednej strony chodzi tu o autentyczność co do czasu powstania Ewangelii: czy rzeczywiście wszystkie cztery Ewangelie powstały w pierwszym wieku, jak to podaje tradycja chrześcijańska? Z drugiej zaś strony chodzi tu o autentyczność co do nienaruszalności samego tekstu: czy dzisiejszy tekst Ewangelii nie jest przypadkiem przeróbką tekstu pierwotnego, czy jest tym samym tekstem, który wyszedł spod pióra Mateusza, Marka, Łukasza i Jana?

Jakie mamy dowody na to, że Ewangelie są autentyczne? Zaczniemy od dowodów najbardziej przekonujących, które z samej swojej natury oddalają jako nieprawdziwe wszelkie hipotezy o późnym pochodzeniu Ewangelii. Dowody te polegają po prostu na tym, że znamy rękopisy Ewangelii, pochodzące z III, a nawet II wieku. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na papirusy Chester Beatty'ego, Rylandsa oraz tzw. papirus Bodmer II.

Najnowsza historia papirusów Chester Beatty'ego zaczęła się w r.1931. W tym roku dwunastoma papirusowymi kodeksami, będącymi w posiadaniu bogatego kwakra Chester Beatty'ego zajął się dawny dyrektor British Museum Fr. Kenyon. Okazało się, że w liczbie tych kodeksów znalazły się trzy z tekstami Nowego Testamentu. Pierwszy z nich zawierał wszystkie cztery Ewangelie i Dzieje Apostolskie, drugi - dziesięć listów Pawłowych z listem do Hebrajczyków, ale bez listów pasterskich (są to: oba listy do Tymoteusza, jeden do Tytusa i do Filemona), wreszcie trzeci kodeks zawierał Apokalipsę.

Rewelacyjnym okazał się wiek owych papirusów: pochodziły z III wieku, i to z pierwszej jego połowy, a więc od powstania pism Nowego Testamentu dzielił je okres zaledwie ok. 150 lat (chodzi o przeciętną, bo faktycznie od Ewangelii Mateusza dzielił je okres 170-180 lat, a od Ewangelii Jana 120-130 lat).

O ile jednak już sam wiek tych papirusów był rewelacyjny, to jeszcze bardziej rewelacyjną okazała się ich zawartość. Przed opublikowaniem papirusów, niektórzy uczeni racjonalistyczni spodziewali się znaleźć w nich dowody na poparcie swoich twierdzeń o ewolucji tekstu Ewangelii. Tymczasem okazało się, że tekst papirusów Chester Beatty'ego nie tylko w swej istocie, ale nawet w drobnych szczegółach nie różni się od tekstu przekazanego nam przez kodeksy późniejsze i znane nam dzisiaj. Prawie wyłącznymi, zresztą bardzo drobnymi, różnicami z tekstem dzisiejszym są pewne błędy, popełnione przez kopistów, ale błędy tego rodzaju są prawie nieuniknione przy przepisywaniu i zawierają je wszystkie rękopisy, również rękopisy o tysiąc lat późniejsze.

Jeszcze donioślejszą wagę niż papirus Chester Beatty'ego ma dla stwierdzenia autentyczności Ewangelii tzw. papirus Rylandsa (p51). Został on opublikowany przez angielskiego uczonego Roberta w r.1935. Jest to właściwie tylko skrawek papirusu, zawierający z obu stron część tekstu Ewangelii św. Jana. Bezcenna dla nauki wartość tego papirusu polega na tym, że pochodzi on z czasów panowania cesarza Hadriana (117-138), a niektórzy paleografowie, np. Schubert, datę powstania tego rękopisu przesuwają nawet poniżej r. 117.

Wartość tego papirusu została już od pierwszej chwili wysoko oceniona przez uczonych. Papirus bowiem jest młodszy od autografu Janowej Ewangelii o zaledwie mniej więcej dwadzieścia lat. A co jest w tym wszystkim najważniejsze: tekst, który przekazuje papirus Rylandsa, jest zupełnie identyczny - słowo w słowo - z tym tekstem, jaki zawierają dwudziestowieczne greckie wydania Ewangelii: bez żadnych uzupełnień i bez żadnych skreśleń.

Nawiasem warto wspomnieć, że papirus Rylandsa nie tylko jest dowodem-faktem na autentyczność Ewangelii św. Jana. Pochodzi on z Egiptu, a więc dwadzieścia lat od czasu swego powstania Ewangelia św. Jana znalazła się już o 1000 kilometrów od Efezu, miejsca swego powstania! Fakt ten - wzięwszy pod uwagę ówczesne środki wymiany myśli - bardzo wiele mówi o natychmiastowym i zdecydowanym przyjęciu czwartej Ewangelii za księgę świętą przez wszystkich chrześcijan, również przez chrześcijan egipskich.

Trzecim wreszcie najważniejszym dla badań Nowego Testamentu papirusowym odkryciem XX wieku był opublikowany w r. 1956 tzw. papirus Bodmer II. Aby się nie rozpisywać, ograniczę się tylko do

zasygnalizowania, że zawiera on prawie w całości pierwsze czternaście rozdziałów Ewangelii św. Jana, których tekst jest zgodny z tekstem znanym nam obecnie, Papirus pochodzi z końca II wieku, a więc dzieli go niecałe sto lat od daty powstania Ewangelii.

Nietrudno zauważyć, że najważniejsze ostatnie odkrycia papirusowe na temat autentyczności Ewangelii odnoszą się zwłaszcza do Ewangelii św. Jana. Jest w tym coś prawie intrygującego: bo podczas gdy przeciw autentyczności pierwszych trzech Ewangelii nie w suwano na ogół większych zarzutów, to autentyczność Ewangelii Janowej była przedmiotem największych ataków. Jeszcze w r. 1933 - najwybitniejszy w owym czasie racjonalistyczny biblista - Loisy wywodził, że czwarta Ewangelia została napisana w latach 135-140 i że w dodatku w latach 150-160 została przerobiona. Teza ta wyjątkowo nie miała szczęścia: nawet najsubtelniejsze argumenty na jej korzyść musiały ustąpić wobec opublikowanego o dwa lata później papirusu Rylandsa.

\*

Czy oprócz "dowodów papirusowych" są jakieś inne dowody na autentyczność Ewangelii? Owszem, są i jest ich nawet wiele. Bardzo ciekawe są na przykład tzw. dowody wewnętrzne. Ogólnie biorąc dowody wewnętrzne polegają na analizie samego tekstu, w naszym wypadku oczywiście tekstu Ewangelii. Chodzi o to, że autentyczność co do daty powstania tekstu jest dla specjalistów wykrywalna z samego tekstu.

W czasach starożytnych, a również w średniowieczu, dość częste były wypadki, iż autor przypisywał swoje dzieło jakiemuś znanemu człowiekowi, żyjącemu w przeszłości. Aby zaś mu uwierzono, nadawał swemu dziełu odpowiednie pozory historyczne, geograficzne, personalne itp. Nie robiono zresztą tego z jakiejś perwersji: najczęściej takim "podrabiaczom" chodziło o nadanie głoszonemu przez siebie ideom większego autorytetu.

Rzecz jednak w tym, że tego rodzaju podrabianie jest rzeczą niezwykle trudną i prawie niemożliwe jest uniknąć przy tym pewnych potknięć. Różne to mogą być potknięcia: Czasem "podrabiaczom" wymknie się jakaś aluzja do wypadków późniejszych, których nie mógł znać podsunięty przez niego autor, czasem będą to błędy chronologiczne, nieścisłości co do osób z otoczenia domniemanego autora, niekiedy "podrabiacz" użyje takiego słowa, które jeszcze nie było znane za czasów owego autora itd.

Otóż odpowiednio przygotowani do tego specjaliści wychwytyją te często niezauważalne dla zwykłego laika potknięcia i wykazują w ten sposób nieautentyczność tekstu, oznaczają w przybliżeniu czas jego powstania, a niekiedy nawet - coś wręcz nieprawdopodobnego znajdują osobę "podrabiacza".

Tymczasem jeśli chodzi o Ewangelie, jakkolwiek były one poddane najczęstszym i najdokładniejszym analizom krytycznym, to jednak nie znaleziono w nich żadnych poszlak, które by mogły świadczyć o ich późniejszym powstaniu czy choćby tylko późniejszej przeróbce. Świadczy to oczywiście o autentyczności Ewangelii - zarówno co do daty powstania, jak i co do tekstu.

Nie znaczy to oczywiście, że tego rodzaju potknięć nie usiłowano się gdzieś w Ewangelii dopatrzeć. Głośne swojego czasu były dwa teksty z Ewangelii Janowej, do których przeciwnicy autentyczności tej Ewangelii przywiązywali dużą wagę. W pierwszym z nich (18,13) św. Jan pisze o Kajfaszu, że "był najwyższym kapłanem roku tego". Tymczasem - wywodzono - funkcja najwyższego kapłana u Żydów była funkcją dożywotnią, jak na to wskazują księgi Starego Testamentu. Dlatego owa wzmianka miała wskazywać, że autorem czwartej Ewangelii nie był Jan Apostoł, który przecież na pewno by wiedział o dożywotności funkcji arcykapłana, ale jakiś żyjący o kilka wieków później, semityzujący Grek z Azji Mniejszej.

Jednak i bez odkryć papirusowych argument ten nie wytrzymał krytyki. Bo cała rzecz w tym, że chociaż teoretycznie funkcja arcykapłana była rzeczywiście dożywotnia, to jednak w czasach Chrystusa praktycznie było zupełnie inaczej: rzadko zdarzało się, by jakiś arcykapłan umarł na swoim urzędzie. Na podstawie źródeł historycznych, zwłaszcza historyka żydowskiego Józefa Flawiusza i Talmudu, wiadomo, że w okresie od początku panowania Heroda do śmierci Pana Jezusa było około piętnastu arcykapłanów, a niektórzy, jak na przykład trzej bezpośredni poprzednicy Kajfasza: Izmael, Eleazar i Szymon, nie pełnili urzędu dłużej niż po jednym roku.

Bardziej jeszcze niefortunnym okazał się argument przeciw autentyczności czwartej Ewangelii na podstawie wzmianki, jaka się w niej zawiera, że obok pałacu Piłata znajdował się litostrotos, czyli rodzaj kamiennego podwórca (19,13). Otóż niektórzy uczeni wywiedli, że pierwszowieczna architektura palestyńska nie znała jeszcze litostrotosów i że wobec tego odnośna wzmianka Ewangelii Janowej dowodzi, iż cała Ewangelia jest pochodzenia późniejszego.

Cały problem definitywnie rozstrzygnęły badania archeologiczne, prowadzone w latach 1930-1945 pod kierunkiem dominikanina Vincenta na terenie twierdzy Antonia. Definitywnie - bo odkopano wówczas olbrzymie {37 x 52 m} podwórze wyłożone kamiennymi płytami, którego wiek określono na ok. 30 r. p.n.e. Było ono używane do r. 70 n.e., tj. do zburzenia Jerozolimy. A więc są to czasy Chrystusa Pana, a samo podwórze, to ten sam litostrotos, o którym wspomina Jan w swojej Ewangelii.

Nie dlatego przytoczyłem tutaj oba te zarzuty, aby je odpierać. Zarzuty te należą już dzisiaj do historii.

Przytoczyłem je w innym celu: wskazują one bowiem, jak bardzo wewnętrzna krytyka tekstu potwierdza autentyczność Ewangelii. Ewangelie tak mocno "siedzą" w pierwszym wieku naszej ery, że nawet najbardziej wnikliwa analiza wewnętrzna nie jest w stanie wyszukać żadnych rzeczowych argumentów, które by świadczyły o ich późniejszym pochodzeniu.

Jeśli już mowa o dowodach wewnętrznych, chciałbym przynajmniej zasygnalizować, że nie ograniczają się one tylko do tej swojej postaci, jaka była omówiona wyżej. W oparciu o wewnętrzną analizę tekstu Ewangelii można wykazać również rzeczy bardziej pozytywne. Można w ten sposób dowiedzieć się wiele np. o autorach czy też o okolicznościach powstania poszczególnych Ewangelii. A najciekawsze w tym wszystkim jest to, że tego rodzaju dane zdobyte z analizy tekstu pokrywają się z tymi, jakie przekazuje starożytna tradycja chrześcijańska.

Wspomnę jeszcze o licznych specjalistycznych studiach stwierdzających fantastyczną wprost niekiedy dokładność wszystkich dwudziestu siedmiu ksiąg Nowego Testamentu w odniesieniu do znajdujących się w nich danych geograficznych, osób, obrzędów, zwyczajów, praw, podziału administracyjnego itp. Dokładność ta wyklucza całkowicie hipotezę o nieautentyczności Ewangelii.

\*

Krytyka wewnętrzna tekstu stwierdza autentyczność Ewangelii niezależnie od odkryć papirusowych. Ale zarówno pierwsze, jak i drugie - to osiągnięcia czasów dopiero najnowszych. Powstaje więc pytanie, czy nie znamy innych, dawniejszych dowodów na autentyczność Ewangelii. Wiadomo przecież, że zwłaszcza w wieku XIX autentyczność ta była często kwestionowana przez różnych uczonych. Na ile więc owych uczonych można by usprawiedliwić brakiem tych danych, które obecnie są nam już znane?

Postaram się wskazać pewne fakty, które świadczą, że również w XIX w. nauka była w stanie wykazać autentyczność Ewangelii.

- Już od roku 1740 znano pochodzący z ok. 180 r. dokument (tzw. fragment Muratoriego), który zawiera niemal kompletny spis ksiąg Nowego Testamentu. Dokument ten wykazuje również cztery Ewangelie, przy czym autorów Ewangelii trzeciej i czwartej wymienia imiennie jako lekarza Łukasza i Jana Apostoła (ta część dokumentu, w której były wymienione imiona dwóch pierwszych Ewangelistów, niestety nie zachowała się).

Znano jednak - dzięki "Historii Kościoła" Euzebiusza z Cezarei - jeszcze starszy dokument, bo pochodzący już z r. 130, którego autorem był, pamiętający jeszcze czasy Apostołów, Papiasz. Papiasz również informuje o czterech Ewangeliiach, podaje imiona ich autorów oraz pewne dane o nich. Informacje Papiasza najzupełniej się pokrywają z tradycyjną nauką Kościoła na ten temat, co ma oczywiście wielkie znaczenie naukowe.

Dziewiętnasty wiek znał również wypowiedź św. Ireneusza, żyjącego w drugiej połowie II w., którą ze względu na jej wagę i związość pozwolę sobie przytoczyć w całości: "Otóż Mateusz dla Hebrajczyków napisał i wydał Ewangelię w ich języku ojczystym, podczas gdy Piotr i Paweł w Rzymie Ewangelię opowiadali i zakładali Kościół. Po ich odejściu Marek, uczeń i tłumacz Piotrowy, przekazał nam również na piśmie to, co Piotr głosił, Łukasz zaś, towarzysz Pawła, w księdze swej złożył Ewangelię, jak ją ten Apostoł rozszerzał. Następnie Jan, uczeń Pański, który spoczywał na piersi Jego, także wydał Ewangelię za swego pobytu w Efezie" (Adv. haer. III, 1,1).

Warto nadmienić, że św. Ireneusz był bardzo ściśle powiązany z czasami apostołskimi. Mianowicie jego mistrz, św. Polikarp, był bezpośrednim uczniem św. Jana Apostoła.

Te trzy wymienione wyżej to może najważniejsze, ale bynajmniej nie jedyne, znane w XIX w.

dokumenty, które mogły coś powiedzieć na temat autentyczności Ewangelii co do czasu powstania.

Dla tych zaś superkrytyków, którzy mogliby mieć jakieś wątpliwości, czy pierwotny tekst Ewangelii nie był przypadkowo później przerabiany, była do dyspozycji bogata literatura patrystyczna z II i III wieku, z której można było w sposób zupełnie pewny przekonać się, że Ewangelie, którymi posługiwano się w owym czasie, były identyczne z tymi, które znamy dzisiaj. To prawda, że była to droga trudniejsza, niż proste stwierdzenie na odkrytym papirusie nieskazoności tekstu, ale nauka nie cofała się i nie cofa przed trudnościami.

Na tym może zakończę ten krótki - bardziej sygnalizujący niż wyjaśniający - przegląd dowodów na autentyczność Ewangelii. Starłem się pokazać trzy najbardziej znane, a niezależne od siebie drogi, na których można tę autentyczność stwierdzić: 1) na podstawie odkryć papirusowych tekstów Ewangelii, 2) na drodze krytyki wewnętrznej tekstu, 3) poprzez badania licznych cytatów i wzmianek o Ewangeliiach, znajdujących się we wczesnych dziełach patrystycznych oraz innych dokumentach z I-III w.

Rozdział ten wypada tylko zakończyć stwierdzeniem, że dowody te, zwłaszcza razem wzięte, są takiej wagi, że stwierdzają autentyczność Ewangelii jako coś naukowo pewnego i nie podlegającego dyskusji. Jest to stwierdzenie większości zajmujących się tym problemem uczonych.

## **CHRYSTUS JEST OSOBA HISTORYCZNĄ**

Jak się przedstawia kwestia historyczności Chrystusa? Wiadomo przecież, że swojego czasu istniały różne teorie o mityczności osoby Chrystusa.

Mamy więc prawo pytać, czy Chrystus istniał rzeczywiście, czy mamy na to jakieś dowody, czy też może Chrystus rzeczywiście jest tylko postacią mityczną.

Przed przystąpieniem do właściwych argumentów warto zastanowić się chwilę nad naturą mitu. Czym charakteryzuje się mit? Otóż mit:

- odnosi się do jakichś odległych, ściśle niesprecyzowanych czasów (można tu porównać choćby np. mity greckie);

- charakteryzuje się długim na ogół procesem powstawania; niekiedy trzeba aż kilku pokoleń, żeby mit się ostatecznie uformował;

- przedstawia swego bohatera w sposób bardzo ogólny, a poszczególne relacje o tym bohaterze nierzadko są między sobą sprzeczne;

- mało się przejmuje prawdopodobieństwem historycznym.

A jak jest w wypadku Pana Jezusa? Łukasz zaczynając relacje o jego publicznej działalności, poprzedzonej przez wystąpienie Jana Chrzciciela, notuje znamienne słowa:

"Roku piętnastego panowania Tyberiusza cesarza, gdy Piłat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza..." (Łk 3,1-2).

Stojąc przed tego rodzaju aparaturą historyczną, można by się zapytać już nie o ilość mitów, ale o ilość dzieł historycznych, które by z taką skrupulatną dokładnością notowały czas opisywanych przez siebie wydarzeń. A trzeba dodać, że dane - wymienione w cytowanym tekście Łukasza - zostały potwierdzone przez badania historyczne.

Ale chodzi tu nie tylko o to dokładne, typowo "niemityczne" określenie czasu działalności Pana Jezusa. Jeszcze ciekawsze jest to, że Ewangelie były napisane i rozpowszechniane w czasie tak bardzo bliskim od opisywanych wydarzeń. Czy w takiej sytuacji w ogóle istniała możliwość powstania mitu? Tutaj nie trzeba wielkich argumentów, odpowiedź wskazuje sam zdrowy rozsądek, zwłaszcza gdy weźmie pod uwagę, że 1) chodziłoby tutaj o stworzenie mitycznej postaci przez to samo pokolenie, do którego miałyby należeć owa nie istniejąca osoba, 2) przy tym ów absurdalny mit miałby się stać nie tylko pustym wierzeniem, ale w ogóle całym sensem życia wielu ludzi. Ludzie ci nierzadko za ten mit mieliby oddawać życie.

Hipoteza mityczności Chrystusa zawiera w sobie zbyt wiele sprzeczności, by ją poważnie traktować - w tego rodzaju okolicznościach mit nie miałby żadnych szans przetrwania.

\*

Weźmy inny fakt: Czy można wytłumaczyć czymś innym niż historycznym istnieniem Pana Jezusa ten nagły "wybuch" kultu Jego osoby, który miał miejsce w trzydziestych i czterdziestych latach I w.?

Chodzi tu o "wybuch" w prawie dosłownym znaczeniu. Bo z jednej strony wówczas po raz pierwszy pojawiło się w historii ludzkości imię Jezusa Chrystusa - do tej pory nikt nigdy o człowieku tego imienia ani nie mówił, ani nawet nie słyszał. A z drugiej strony imię to od razu zdobyło sobie szeroką popularność: w ciągu niewielu lat potworzyły się liczne grupy wyznawców Jezusa Chrystusa nie tylko w Palestynie, ale też w Azji Mniejszej, w Rzymie, na Bałkanach, w Egipcie, Etiopii.

Grupy te były tak liczne, że już w latach 43-44 doszło do ich prześladowania za czasów Heroda Agryppy, a w dwadzieścia lat później do wielkiego prześladowania za czasów Nerona.

To, że problem Jezusa Chrystusa powstał w zupełnie określonym czasie, prawie nagle, i że od razu nabral szerokiej popularności jest następnym argumentem za historycznością tej Jedynej w dziejach świata Osoby. Bo przecież mity powstają zupełnie inaczej.

\*

Weźmy pod uwagę inną okoliczność: Jakkolwiek dzisiaj wszystkie pisma Nowego Testamentu są wydawane często razem, to jednak są to dzieła zupełnie odrębne - różne osoby są ich autorami, powstawały w różnych miejscowościach i w różnych okolicznościach. Jedno jest w tym wszystkim najbardziej zadziwiające: w swoich relacjach o osobie Jezusa Chrystusa są one całkowicie zgodne. Zgodnie przedstawiają życie Pana Jezusa wszystkie cztery Ewangelie. Zgodnie z Ewangelią przedstawiają Chrystusa również pozostałe pisma Nowego Testamentu, co jest tym ciekawsze, że ich celem nie jest opis życia Chrystusa, i jedynie ubocznie zawierają o tym pewne wzmianki. Zgodność ta jest tak daleka, że nawet gdyby nie było Ewangelii, byłibyśmy w stanie odtworzyć życie Pana Jezusa, przynajmniej w głównych zarysach.

Te pozaewangelijne dane Nowego Testamentu o Chrystusie zebrał Józef Ricciotti w swoim dziele "Życie Jezusa Chrystusa". Dlatego pozwolę sobie przytoczyć go tutaj dosłownie wraz z odpowiednimi odnośnikami: Jezus jako był bynajmniej niebieskim eonem, ale "człowiekiem" (Rz 5,15), "powstałym z niewiasty" (Ga 4,4) jako potomek Abrahama (por. Ga 3,16), z pokolenia Judy (por. Hbr 7,14), z domu Dawida (por. Rz 1,3).

Matka Jego miała imię Maryja (Dz 1,14), nazywano Go Nazarejczykiem (Dz 2,22) lub mówiono o nim "ten z Nazaretu" (Dz 10,38).

Miał "braci" (Dz 1,14), z których jeden nosił imię Jakub (Ga 1,19). Był ubogi (2 Kor 8,9), cichy i łaskawy (2 Kor 10,1). Został ochrzczony przez Jana Chrzciciela (Dz 1,22).

Zebrał uczniów, z którymi żył w stałej łączności (Dz 1,21-22); dwunastu z nich nosiło miano "apostołów" i do tej grupy należeli m.in. Kefas, tj. Piotr i Jan (1 Kor 9,5; 15,5-7; Dz 1,13,26).

W swym życiu dokonał wielu cudów (Dz 2,22) i przeszedł dobrze czyniąc (Dz 10,38). Raz ukazał się swym uczniom chwalebnie przemieniony (2 P 1;16-18).

Został zdradzony przez Judasza (Dz 1,16-19). W nocy, w której został wydany, ustanowił Eucharystię (1 Kor 11,23-25), umierał modląc się (Hbr 5,7). Uragano Mu (Rz 15,3), i był mniej ceniony niż zbrodniarz (Dz 3,14); umarł za Heroda i Poncjusza Piłata (1 Tm 6,13; Dz 3,13; 4,27;13,28).

Był ukrzyżowany (Ga 3,1; 1 Kor 1, 13,23; 2,2; Dz 2,36; 4,10) poza bramą miasta (Hbr 13,12). Został pogrzebany (1 Kor 15,4; Dz 2,29; 13,29). Zmartwychwstał trzeciego dnia (1 Kor 15,4; Dz 10,40).

Potem ukazał się wielu (1 Kor 15,5-8; Dz 1,3; 10,41; 13,31) i wstąpił do nieba (Rz 8,34; Dz 1,9-10; 2,33-34).

Również i ten fakt całkowitej zgodności w relacjach o osobie Pana Jezusa wyklucza wątpliwości co do jej historyczności, zwłaszcza że pozaewangelijne relacje Pisma św. o Panu Jezusie zostały wypowiedziane zupełnie mimochodem, tzn. w innym celu niż dla podania szczegółów biograficznych.

\*

Powiedzieliśmy na wstępie tego rozdziału, że mit mało się przejmuje prawdopodobieństwem historycznym. Jak problem ten wygląda w wypadku Chrystusa Pana? Cesarz August, cesarz Tyberiusz, namiestnik Piłat, najwyżsi kapłani Annasz i Kajfasz, jeden i drugi król Herod - to tylko najważniejsze znane nam skądinąd historyczne osoby, których imiona się przewijają w przekazanych nam przez Ewangelie danych biograficznych o Chrystusie. Dane te są podane przy tym zupełnie prawidłowo, bez błędów chronologicznych.

A dalej - nie tylko dla biblistów, ale również dla znających Palestynę niefachowców, jest rzeczą oczywistą, jak bardzo prawdziwe są ewangelijne opisy różnych miejscowości, związanych z życiem i działalnością Pana Jezusa. Chodzi tu nie tylko o położenie geograficzne, ale również o krajobrazy, o odległości i o różne specyficzne właściwości, po których jeszcze dziś można rozpoznać prawdziwość zawartych w Ewangeliach opisów.

Archeologowie i historycy stwierdzają prawdziwość ewangelijnych opisów świątyni jerozolimskiej, samego miasta i innych jego zabytków i osobliwości. Ta prawdziwość opisów nawet w szczegółach nie jest czymś bagatelny - jak wiadomo w r. 70 Jerozolima została zdobyta przez rzymskie legiony i prawie zrównana z ziemią, a cały kraj został splądrowany. Fakt ten czyni jeszcze bardziej nieprawdopodobnym przypuszczenie, aby historia życia Jezusa Chrystusa była zwykłym zmyśleniem. - Jak na zmyślenie jest to historia zbyt szczegółowa i zbyt wrośnięta we wszystkie ówczesne warunki; u jeszcze dziwniejszy byłby brak w niej niekonsekwencji i "potknięć", od których powinnyby się roić, zwłaszcza jeżeli się zważy na wydarzenia z r. 70.

\*

Warto jeszcze zwrócić uwagę na inny szczegół, przedtem jednak małe porównanie. Wyobraźmy sobie, że w naszym polskim Krakowie pojawia się grupa osób, która bardzo propaguje, czy to słowem, czy to pismem, już nawet nie kult, ale zwykłą ludzką wielkość (czy jak by to nazwać?) jakiegoś człowieka. Dziwni ci ludzie twierdzą przy tym, że człowiek ów, przed rokiem czy, powiedzmy sobie, choćby nawet przed dziesięciu laty, był w Krakowie powszechnie znany, że znane były jego wielkie czyny, a jego tragiczna śmierć była dużym przeżyciem dla całego miasta.

Wyobraźmy przy tym sobie, że człowiek ów w ogóle nie istniał. Pomijając nawet kwestię, czy jest psychologicznie możliwe stać się w takich warunkach propagatorem podobnego ruchu, można by zapytać, czy ruch ten miałby w Krakowie jakiejkolwiek szanse powodzenia, czy miałby choć minimalne szanse na to, by nie zostać rozpoznany jako zwykle oszustwo, a w następstwie wyśmianym i skazanym na zapomnienie.

A przecież w takiej sytuacji znajdowałiby się pierwsi głosiciele religii Chrystusowej w stosunku do mieszkańców Jerozolimy, gdyby nie było prawdą historyczne istnienie Pana Jezusa. Przecież oni bardzo często ułatwiali sobie pracę ewangelizacyjną w Jerozolimie nawiązywaniem do osoby Chrystusa i przypominaniem, że Chrystus zupełnie niedawno działał i umarł w Jerozolimie, który to fakt przypominali Jerozolimczykom jako powszechnie znany.

Weźmy pod uwagę inny fakt: Wiadomo, z jaką niechęcią, a nieraz i nienawiścią odnosili się do pierwotnego chrześcijaństwa starozakonni Żydzi. Mówią o tym nie tylko pierwsi pisarze chrześcijańscy, ale wskazują na to również Talmud i Midrasz - księgi zawierające tradycję żydowską. Otóż proszę sobie wyobrazić fakt, że owi zdecydowani przeciwnicy chrześcijaństwa jakoś nie wpadli na ten niezwykle prosty koncept, aby swą walkę oprzeć na tak świetnym argumencie, że chrześcijanie są mitomanami, bo wierzą w człowieka, którego nigdy nie było.

Zwolennicy Starego Prawa wysuwali różne, często sprzeczne ze sobą argumenty, mające na celu zniesławienie pochodzenia Jezusa i całej Jego osoby (o czym można się dowiedzieć choćby z pisanych przez ówczesnych chrześcijan apologii), nigdy jednak nie zaprzeczają Jego historycznego istnienia. Sytuacja paradoksalna.

Skąd ten paradoks? Bo fakt istnienia Chrystusa był wówczas dla wszystkich - zarówno dla Jego przyjaciół, jak i dla wrogów - niewątpliwy, dla wielu zaś był znany nawet z autopsji: widzieli Chrystusa własnymi oczami.

\*

Chciałbym jeszcze zasygnalizować istnienie dalszego dowodu na historyczność Chrystusa. Opiera się on na samych tylko źródłach pozachrześcijańskich. Chodzi tu zwłaszcza o wiadomości przekazane przez Józefa Flawiusza, Pliniusza Młodsze, Tacyta, Swetoniusza i Talmud. Otóż na podstawie samych tylko tych źródeł - pomijając nawet źródła chrześcijańskie - można udowodnić historyczność Chrystusa i to o wiele solidniej niż niekwestionowaną przez nikogo historyczność niejednej starożytnej osoby.

Tak wygląda krótki przegląd argumentów stwierdzających historyczność osoby Chrystusa. Wyjaśniłem już powody, dla których problem ten starałem się przedstawić trochę obszerniej, mimo że dla nauki historyczność Chrystusa jest niewątpliwa i nie podlega dyskusji. W konkluzji stwierdzmy więc jeszcze raz: wymowa wszystkich przytoczonych tutaj argumentów jest oczywista i jednoznaczna - Jezus Chrystus jest osobą historyczną, która rzeczywiście żyła i działała w Palestynie w pierwszych dziesiątkach I wieku.

## JEGO DZIEŁO JEST DZIEŁEM BOŻYM

Czy dzieło Jezusa Chrystusa jest dziełem Bożym? - to ostatni problem, jaki spróbujemy sobie tutaj omówić.

Wyjdźmy od bezspornego w świetle dotychczasowych rozważań faktu, że wiara pierwszych chrześcijan, tak jak i wiara chrześcijan dzisiejszych, była oparta na Ewangelii. Najpierw była to głoszona przez Apostołów i ich współpracowników Ewangelia ustna, potem jeszcze w trakcie I w. - Ewangelia ustna została spisana i zatwierdzona przez Apostołów i przyjęta przez Kościół. Spisana zaś została w poczwórnym wydaniu: w redakcji Mateusza, Marka, Łukasza i Jana.

Pierwsi chrześcijanie wierzyli więc w to, co jest treścią Ewangelii: że Jezus z Nazaretu jest Chrystusem i Synem Bożym, który się narodził z Dziewicy Maryi; że Jezus po okresie swojej publicznej działalności poniósł okrutną śmierć na krzyżu, przez którą to śmierć dokonał odkupienia całej ludzkości; że po trzech dniach zmartwychwstał; że Jego dzieło będzie kontynuował aż do końca świata założony przez Niego Kościół, do którego każdy może wejść przez przyjęcie chrztu.

Na jakiej jednak podstawie chrześcijanie uwierzyli w Jezusa Chrystusa? Co ich do tego skłoniło? Tutaj właśnie tkwi cały problem: na jakiej podstawie?

Otóż w świetle Ewangelii i innych pism Nowego Testamentu widzimy, że pierwsi chrześcijanie uwierzyli w Jezusa Chrystusa dlatego, bo uznali, iż dał On przekonujące dowody prawdziwości swego Boskiego posłannictwa. Dowody te widzieli w licznych cudach, jakich On dokonał w ciągu swego życia, w cudach, jakich nie dokonał jeszcze żaden inny człowiek. Największy zaś cud Jezusa widzieli Apostołowie i pierwsi chrześcijanie w Jego zmartwychwstaniu, które było jakby przypieczętowaniem wszystkich innych cudów Jezusowych.

Powstaje więc pytanie, czy taka podstawa wiary pierwszych chrześcijan miała wartość obiektywną, czy też może była tylko mniej lub bardziej subiektywnym wytworem wyobraźni pierwszych wyznawców Chrystusa. Zagadnieniem tym zajmiemy się poniżej.

Pierwsi (i nie tylko pierwsi) chrześcijanie wskazywali również dalsze argumenty na prawdziwość posłannictwa Jezusowego: mianowicie spełnienie się na osobie Jezusa Chrystusa proroctw mesjańskich. Zagadnienie to jest bardzo ciekawe; niestety, nie omówię go tutaj ze względu na jego obszerność oraz jego zupełną różność w stosunku do problemów tutaj poruszanych. Zagadnienie wymagałoby raczej osobnego opracowania.

\*

Sądzę, że zbędne by było rozwijanie tutaj traktatu o możliwości cudów. Jeżeli bowiem wiadomo, że istnieje wszechmogący, a zarazem osobowy Bóg, który jest Stworzycielem świata i któremu świat całkowicie podlega - jasne jest, że ę może On stanąć ponad ustanowionymi przez samego Siebie prawami naturalnymi i zdziałać cud.

Problem więc tkwi tutaj nie w tym, czy cuda są możliwe, ale w tym, czy cuda, na których pierwsi chrześcijanie oparli swoją wiarę (a na których opierają się również dalsze pokolenia chrześcijan), były cudami prawdziwymi, czy przypadkowo nie były jakimiś iluzjami lub nawet oszustwami. Stawiając ten problem z innej strony: jeżeli okaże się, że zarówno hipoteza oszustwa, jak też hipoteza iluzji jest w wypadku cudów Chrystusa wykluczona, będziemy zmuszeni uznać prawdziwość tychże cudów. Każda inna postawa będzie równoznaczna z nieuzasadnionym chowaniem głowy w piasek wobec problemu,

którego rozwiązanie jest zupełnie jednoznaczne. Przyjrzyjmy się więc najpierw hipotezie oszustwa. Przyjęcia jakich to postaw domaga się pogląd, że pierwsi głosiciele chrystianizmu dopuścili się oszustwa?

1. Przypuśćmy, że ludzie ci rzeczywiście "spreparowali" cuda Chrystusowe, aby łatwiej im było tumanić małych. Nieuchronnie jednak powstaje pytanie: w jakim celu mieliby to zrobić? Wiadomo przecież, że jeśli już ktoś dopuszcza się oszustwa, to musi mieć w tym jakiś konkretny cel.

W odpowiedzi na to pytanie pozwolę sobie przytoczyć wyjątek z listu św. Pawła, który wylicza różnorakie "korzyści", jakie stały się udziałem św. Pawła (a również innych Apostołów) dzięki jego zaangażowaniu się w sprawę Chrystusową: "W trudach bez liczby, w więzieniach zbyt często, w chłostach ponad miarę, w niebezpieczeństwie śmierci częstokroć. Od Żydów otrzymałem pięć razy po czterdzieści plag bez jednej. Trzykrotnie byłem smagany różgami, raz byłem kamienowany, trzy razy przeżyłem rozbicie się okrętu, dniem i nocą byłem na głębi morskiej. W podróżach częstych, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od rozbójników, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach wśród fałszywych braci. W pracy i męczarni, w częstym niespaniu, w głodzie i pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i nagości" (2 Kor 11,23-27).

2. Oszustwa mają to do siebie, że bardzo często sprawdza się na nich przysłowie o wylezieniu szydła z worka. A przecież w wypadku cudów Chrystusa chodziłoby o oszustwo na ogromną skalę - obejmowałoby ono zmyślenie wypadków z życia Pana Jezusa aż do najdrobniejszych szczegółów, a przy tym byłoby to oszustwo wymagające niezwyklej wprost konsekwencji życiowych. A jednak w tej sytuacji, w której oszustwo jest tak łatwo wykrywalne, nikt nie był w stanie znaleźć jakichkolwiek rzeczowych argumentów, które by podały w wątpliwość czystość intencji pierwszych głosicieli chrystianizmu.

3. Oszustwo ma tylko wtedy jakieś szanse "niewyjawienia" gdy jak najmniej osób jest w nie zaangażowanych. Wiadomo, że nawet tam, gdzie jest tylko dwóch oszustów, często dochodzi do nieporozumień, w rezultacie których jeden wydaje drugiego.

W naszym wypadku chodziło o dwunastu Apostołów, dla których w dodatku dzieło Chrystusa było główną treścią ich życia. Przecież, gdyby w tym wszystkim było najmniejsze oszustwo, przynajmniej jeden z nich powinien pójść po rozum do głowy i publicznie ogłosić, że jego dawni towarzysze zwodzą lud.

Żeby to jednak chodziło tylko o dwunastu Apostołów! Św. Paweł pisze, że zmartwychwstały Chrystus "ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli" (1 Kor 15,5-6). A więc w grę wchodziłoby tutaj co najmniej kilkuset ludzi, którzy mieliby zachować jedność w oszustwie, w dodatku nie wiadomo dla jakiego celu!

Zbyt wiele jest tu sprzeczności, by można do tej hipotezy przywiązywać możliwość choćby nikłego prawdopodobieństwa.

\*

A więc może Apostołowie podlegli iluzji i dopatrzili się cudów tam, gdzie ich w rzeczywistości nie było? Może przekonania o cudach Pana Jezusa nabrali Apostołowie w jakimś chorobliwym rozentuzjasmowaniu? Może wchodziła tu w grę psychoza tłumu przekonanego o nadzwyczajności Proroka z Nazaretu i stąd bardzo podatnego na uwierzenie pozornym cudom?

Ale również taka możliwość jest wykluczona. Proszę wziąć pod uwagę taki chociażby fakt, że Chrystus Pan często dokonywał swych cudów w obecności nieprzyjaznych Mu, superkrytycznych faryzeuszów. Czyhali oni nawet na drobne potknięcie w słowie Nauczyciela z Nazaretu, i cóż to byłoby dla nich za gratka, gdyby mogli w oparciu o fakty wykazać, że Jezus jest szarlatanem i zwodzicielem ludu! Aby takie fakty zdobyć, przeprowadzali nawet niekiedy drobiazgowe śledztwa (por. śledztwo po uzdrowieniu ślepego od urodzenia J 9,1-41).

A jednak byli bezsilni: nawet oni, faryzeusze, nie mogli zaprzeczyć, że cuda Jezusowe są prawdziwymi cudami - właśnie dlatego wypowiedzieli się za absurdalnym w wypadku tego rodzaju cudów poglądem, że Pan Jezus czyni swe cuda "mocą Beliala".

Weźmy pod uwagę inny fakt: jakże często Pan Jezus dokonywał swych cudów w okolicznościach, w których nie mogło być mowy o jakimkolwiek entuzjazmie otaczającego Go tłumu. Weźmy na przykład relację o wskrzeszeniu córki Jaira. Jezus rzekł wówczas do otaczających Go ludzi: "Odstąpcie, nie umarła bowiem dziewczeczka, ale śpi". Ewangelista zaznacza reakcję tłumu na te słowa: "I wysmiewano się z niego" (Mt 9,24).

Tego rodzaju argumenty można by mnożyć. Można by wspomnieć tutaj choćby postawę Marty, gdy Jezus kazał odsunąć kamień z grobu jej brata Łazarza: "Panie, już cuchnie; od czterech dni bowiem jest w grobie" (J 11,39). - Ani Marcie, ani innym otaczającym grób ludziom nie przyszła wówczas nawet na myśl możliwość cudu. A jednak cud nastąpił.

Podobnie nie byli nastawieni na cud uczestnicy orszaku pogrzebowego, z którym spotkał się Jezus w bramach miasta Naim, nikt nie był nastawiony na cud przed rozmnożeniem chleba (por. wypowiedź Filipa - J 6,7) ani przed cudownym połowem ryb itd. itd.

Te i im podobne fakty, zwłaszcza razem wzięte, wykluczają możliwość iluzji przy cudach Pana Jezusa. Warto jeszcze szerzej zatrzymać się nad cudem, na którego znaczenie Apostołowie kładli największy nacisk: nad cudem zmartwychwstania.

Śmierć Chrystusa była dla Apostołów tak wielkim ciosem, że stracili już wszelkie niedawne przecież jeszcze nadzieje związane z Jego osobą. Charakterystyczne są tutaj pełne rezygnacji słowa dwóch uczniów idących do Emaus: "A myśmy się spodziewali, że on miał odkupić Izraela" (Łk 24,21).

Nawet pierwsze wieści o zmartwychwstaniu Chrystusa nie zmieniły w Apostołach tego stanu smutnej rezygnacji i nie rozbudziły nawet iskry nowej nadziei. Św. Marek wspomina, jaka była reakcja Apostołów na opowiadanie Marii Magdaleny, że osobiście widziała zmartwychwstałego Chrystusa: "Ale oni posłyszawszy, że żyje i że się jej ukazał, nie uwierzyli" (Mk 16,11; por. Łk 24,11-22).

Jeszcze bardziej znamienity jest wypadek Apostoła Tomasza, który nie uwierzył nawet najbliższym przyjacielom, że widzieli Zmartwychwstałego. Bo przecież nie miał żadnych wątpliwości, że Chrystus umarł - resztę wątpliwości w tym względzie rozwiewał cios włóczni, która przeszła serce jego Mistrza. Dlatego stawia skrajnie empirystyczny warunek dla swojej ewentualnej wiary w zmartwychwstanie Jezusa: "Jeżeli nie ujrzę na rękach jego przebiccia gwoździami... i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę" (J 20,25).

I co się stało? Wyzwanie Tomasza zostało podjęte przez Chrystusa, który w obecności innych uczniów pokazał się Tomaszowi i rzekł: "Włóż tu palec i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę, a włoż w bok mój" (J 20,27). Odtąd Tomasz nie miał już nigdy wątpliwości w zmartwychwstaniu Chrystusa, nawet w obliczu śmierci męczeńskiej: Jeżeli weźmie się pod uwagę wszystkie te okoliczności (całkowita rezygnacja, niedopuszczenie do siebie nawet najmniejszej nadziei, wreszcie skrajny niekiedy empiryzm), to nie może być mowy o tym, że zmartwychwstanie Chrystusa jest wytworem jakiejś grupowej iluzji. Apostołowie byli mocno przekonani o tym fakcie, ciągle żyli pod jego wrażeniem i wraz z innymi naocznymi świadkami o nim świadczyli (por. cytowany już 1 Kor 15,5-6).

Uwierzili nauce Chrystusa właśnie na podstawie tego faktu, a nie dlatego, że im ta nauka odpowiadała. Św. Paweł nie waha się stawiać sprawy skrajnie jasno: "Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał... daremna jest wiara nasza" (1 Kor 15,14). Odzwierciedla on tutaj wiarę pierwszych chrześcijan, która nie była wynikiem ich subiektywnych, a nieziszczalnych na ziemi tęsknot; u jej podstaw leżało trzeźwe przekonanie o cudach Chrystusa, a zwłaszcza o Jego zmartwychwstaniu.

Aby uniknąć nieporozumień, chciałbym z naciskiem podkreślić, że wiara jest łaską. Bez łaski nie możemy przecież nawet wypowiedzieć imienia Jezusa (1 Kor 12,13), a cóż dopiero oddać się w całości Bogu - bo przecież na tym, a nie tylko na teoretycznym przyzwoleniu polega wiara nadprzyrodzona. Tylko dzięki łasce człowiek jest w stanie podnieść się aż do poziomu, na którym może się w sposób rzeczywisty oddać Bogu.

Ale fakt, że wiara jest łaską, nie odbiera nic rozumności wiary. Jak wynika z przytoczonej wypowiedzi św. Pawła, pierwsi chrześcijanie zdawali sobie sprawę, że wiara bez obiektywnego uzasadnienia, choćby nawet była piękna, byłaby zwykłym omamianiem się, byłaby "wiarą daremną". Ich wiara jednak była wiarą obiektywną, bo obiektywne były cuda Chrystusa i Jego zmartwychwstanie.

Warto przypatrzeć się jeszcze jednemu faktowi: Wiadomo, że już za czasów apostołskich Kościół prześladowania zaś drobniejsze trwały właściwie nieustannie już od męczeństwa św. Szczepana. W czasie tych prześladowań, zwłaszcza w czasie prześladowania Neronowego, wyznawcy Chrystusa byli masowo więzieni, poddawani torturom i zabijani. Więzieni i zabijani byli również Apostołowie i inni bezpośredni uczniowie Jezusa.

W związku z tym prawie mimowolnie narzuca się pytanie: Czy jest psychologicznie możliwe spokojnie, bez zmruczenia oka, patrzeć na śmierć obałamuczonych przez siebie ludzi i to jeszcze obałamuczonych bezcelowo? Czy nawet jest możliwe nie podejmować się wcale, jak ludzie z mojego powodu tracą życie za idee, które wprawdzie wyznają, ale co do których nie jestem zupełnie przekonany! Czy jest wreszcie psychologicznie możliwe samemu oddawać życie za ubzdurane przez siebie idee, co do których nie mam żadnych znaków pewności?

A w tej właśnie absurdalnej sytuacji znaleźliby się bezpośredni uczniowie Chrystusa, którzy z takim przecież zapałem głosili naukę Chrystusa i popierające ją cuda, którzy własnymi oczyma patrzyli, jak nawróceni przez nich chrześcijanie oddawali życie za tę naukę, którzy wreszcie, gdy było trzeba, również sami i to z radością, oddawali życie za swego Mistrza.

Dlaczego tak postępowali? Czy dlatego, że byli nienawidzącymi życia pesymistami? Przecież Piotr właśnie w imię ratowania swego życia zaparł się poprzednio Chrystusa, a inni Apostołowie tchórzliwie opuścili Go w niebezpieczeństwie. Czy dlatego Apostołowie ginęli za Chrystusa sami i innym pozwalali ginąć, że tylko z naiwności w Niego uwierzyli? Przecież nie byli skłonni uwierzyć w Jego



zmarłychwstanie, dopóki sami się o tym naocznie nie przekonali. Jedynym wytłumaczeniem tych wielu faktów, które miały miejsce w czasie pierwszych prześladowań Kościoła, jest, że Jezusa z Nazaretu byli absolutnie pewni, że ich Mistrz jest Chrystusem i Synem Bożym. A podstawa tej pewności leżała w tym, że zostali przekonani Jego nie ulegającymi wątpliwości cudami - bo Jezus uzdrowiał chorych i wypędzał szatanów, i wskrzeszał zmarłych, i panował nad burzami morskimi itd. itd., i wreszcie po swej śmierci, którą podjął z miłości dla ludzi, zmarłychwstał.

\*

Na tym właściwie powinienem zakończyć. Nie mogę jednak powstrzymać się przed podaniem jeszcze jednego argumentu, który wprawdzie jest zupełnie różny od argumentów poprzednich, ale za to jest równie przekonujący.

Polega on na tym, że przecież chrześcijaństwo zaczęło się wśród Żydów, a gdzie jak gdzie, ale szczególnie właśnie w tym narodzie nie była możliwa deifikacja, ubóstwienie człowieka. Jeżeli jednak mimo to niektórzy Żydzi uznawali Jezusa z Nazaretu za Boga (a takich Żydów było tysiące), to mogli uczynić to tylko na podstawie jakichś nadzwyczajnych dowodów.

Myśl tę trafnie wyraża jeden z racjonalistycznych uczonych, Couchoud: "W wielu krajach Imperium było rzeczą możliwą uznać za Boga zwyczajnego człowieka. Ale w jednym nie było to możliwe, a mianowicie w Palestynie. Żydzi bowiem adorowali Jahwe, Boga jedyne, transcendentalnego, nieznanego, którego nie wolno było odtworzyć na obrazie, którego imienia nie wymieniano, oddzielonego niezgłębionymi przepaściami od wszelkiego stworzenia.

Przyrównać Jahwe do jakiegokolwiek stworzenia byłoby największym świętokradztwem. Żydzi czcili cesarza, ale daliby się raczej porąbać w kawałki, niż bodaj półgłosem wyznać, że cesarz jest Bogiem. Daliby się też raczej porąbać w kawałki, niż powiedzieliby to samo o Mesjaszu.

Jakże więc jeden z pierwszych chrześcijan, jakiego znamy, Hebrajczyk z Hebrajczyków (tj. św. Paweł), zdolny byłby połączyć człowieka z Jahwe w sposób zupełnie naturalny? Oto cud, przeciwko któremu ja się buntuję... Byłoby zaiste brakiem rozumu przeciwstawiać się apoteozie cesarza, i to za cenę życia, by potem zastąpić ją apoteozą jednego z poddanych. Czyż o rzemieślniku, którym był Jezus, Paweł mógłby powiedzieć: <<A każdy kto wzywa Imienia Pańskiego, zbawion będzie>> (Rz 10,13; por. J1 3,5) albo <<Aby na imię Jezusa zginało się wszelkie kolano>> (Flp 2,10; por. Iz 45,23), skoro Pismo św. mówi te rzeczy o Bogu?"

Couchoud nie umie sobie nawet wyobrazić faktu, by Żydzi uznali za Boga jakiegokolwiek człowieka. Doprowadziło go to do swoistego impasu, z którego próbuje wybrnąć przez aprioryczne zaprzeczenie historyczności Chrystusa. Wszelki jednak aprioryzm musi ustąpić przed faktami: badania historyczne stwierdzają zarówno historyczność Chrystusa, jak też uznanie Go przez wielu Żydów za Boga.

Fakty są faktami i nie można ich lekceważyć. Konsekwentne zaś rozumowanie prowadzi do wniosku, że oba te fakty (tzn. historyczność Chrystusa i uznanie Go przez Żydów za Boga) domagają się innego faktu: Jezus Chrystus dał mianowicie tak przekonujące dowody swego Boskiego posłannictwa, iż nawet członkowie narodu żydowskiego nie mogli tego posłannictwa nie uznać. Tylko w tej sytuacji bowiem Żydzi mogli byli uznać w człowieku Boga, a to jest faktem historycznym.

Dałem krótki przegląd argumentów, że dzieło Chrystusa jest rzeczywiście dziełem Boskim.

Powinienem jeszcze w zakończeniu pokrótce stwierdzić, że wiara polegająca na przyzwoleniu intelektu łączy się ściśle z wiarą życia, a zwłaszcza z wypływającym z wiary pełnieniem przykazania miłości Boga i bliźniego.

Zrezygnuję jednak z wyciągania tego rodzaju (zresztą zupełnie poprawnych i jak najbardziej słusznych) konkluzji, a ograniczę się tylko do tego optymistycznego stwierdzenia, które sformułował już św.

Paweł, a które wobec tak solidnych podstaw naszej wiary ma prawo powtarzać każdy z nas: "Wiem, komu zawierzyłem" (2 Tes 1,12).